

NUMER WIELKANOCNY

WESOŁEGO
ALLELUJA!!



No, kochane smyki, życzę wam dzisiaj tylko smacznego... jajka wielkanocnego...

Telefonogram Nr. 164|VIII z dnia 15.IV
1930 r. godz. 8 m. 30.

Do

Pana Redaktora Ludwika Poklewskiego Kozielly
ul. Złota 40.

Dopatrując się w treści wiersza pod tytułem „Życzenia przy Święconem” oraz w ilustracji na stronie pierwszej zamieszczonych w numerze 20 z datą 20 i 21.IV r. b. czasopisma pod nazwą „Żółta Mucha” cechy przestępstwa w artykule 154 i 263 k. k. przewidzianego, na zasadzie art. 27 część I dekretu z dnia 7.II 1919 roku w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dziennik praw 1919 r. Nr. 14 pozycja 186), obłożyłem w dniu 14.IV r. b. aresztem Nr. 20 wyż. wymienionego czasopisma, przy równoczesnym skierowaniu sprawy do pana prokuratora przy sądzie okręgowym w Warszawie.

Podpisał (—) Kawecki
Kom. Rządu.



W tradycyjnym i symbolicznym dniu
„ZMARTWYCHWSTANIA” przesyłamy
wszystkim naszym Czytelnikom serdeczne
życzenia...

REDAKCJA

Po najściu na „Żółtą Muchę”

Pytano redaktora, czy bardzo przejęty
był napadem bojówki „radosnej” sanacji?
Nie — odparł — cóż?! człek nawet, kiedy nie ma racji,
wyrzuca swe najbardziej... cenne argumenty.

Z palmowej niedzieli.

Szły rzesze ludu, świętecznie odziane,
W rękach trzymając nabożnie swe palmy,
W kotki wiosenne i kwiatki ubrane, —
Żeby w kościele odśpiewać swe psalmy.

Lecz oto jakaś garstka ludzi wali,
Aż się w ulicy rozlega chrzęst stali,
Lecz, co za dziwo, miast wiązek palmowych,
Každy z nich trzyma pęk pałek gumowych.

Wiecie co było? Choć sam nie wiem wiele,
Jednak wyjawię tajemnicę skrycie: —
Pan Idzikowski, ten z sejmu, już wiecie,
Tak święcił swoją „Pałkową niedzielą”.

Bejot.

Wesołego jajka!

Radosno twórcza rewja wielkanocna

Prezes: Hej, panowie, w górę szklanki,
Wiwat maje i fajdanki,
Wierne tłumy, pałki, gumy,
No, i twarda pieść!

Chór: I wspaniała, wielka ciała
Najważniejsza część!

Posel 1-y: Nuta „Charmaine”.

Najlepszą jest pałka gumowa: — BeBe, BeBe,
[BeBe!..]

Gdy kończy się sesja Sejmowa, — BeBe, BeBe, BeBe,
Najtęższa napuchnie wnet głowa, — BeBe, BeBe,
[BeBe,

Gdy huknie w nią „lekką” broń „kieszonkową”, —
Pałeczka idzkowska — BeBe!

Posel 2-i: Nuta „Siedzę na rataju”.

Można równie dobrze (a z tyłu najczęściej),
Walić w twarz, aż głowa nie pęknie na części,
I wszystko w niej chrzęści, grunt, to dobre pięści, —
U nas w BB cenią to!

Pałkownik 1-y:

Człowiek błyskawicznie, niby iskra żyje,
Często gęsto pije, często gęsto wyje,
Widząc nie bebeka, niby wyżeł szczeka,
Po bezdrożach gania wciąż!

Jenerał 1-y: Nuta „Pan Generał”.

W całej prasie dziś sensacja, owa wielka dysser-
tacja, Polemika, djalektyka w głąb przenika, aż
do dusz! Ksiądz kapelan, z mieczem w dłoni, je-
nerała z armji goni, Coś o zdradzie, o brygadzie,
napomyka — grubszy kurz.

Pan jenerał, pan jenerał, —

W bardzo brzydkich sprawach się zagmerzał,
Naprzód kwestja owych „przyjacielskich kont,
Dziś wykańcza go Rarańcza i ów... sąd..

Chór:

Pan jenerał, pan jenerał,
Bogiem prawdę swoich słów co chwila wspierał,
Aż kapelan mu uwagę taką dał: —
„Abyś Boga w sercu, a nie w ustach miał!”

Jenerał 2-i Nuta „Czy pamiętasz Janku”.

Každy, nawet chory, przyzna, że wybory
Dla dobrych wyników, warte milioników.
Na froncie wewnętrznym wciąż się stacza bójki
O tych milioników osiem i... sławojki.
Bum tara, bum tara, niech żyją rządy cara,
Bum tara, cara-rara, wiwat carski rząd!

Prezes: Nuta „Wojenko, wojenko”.

Rozgrywka, rozgrywka... Niech ją piorun trzaśnie,
Że mi się zaczyna, (ta złego przyczyna),
W tym momencie właśnie.
Wybory, wybory i nowa ustawa,
Z bagnetem nie można, a zaś bez bagnetów
To przegrana sprawa!

Ogłaszamy KONKURS na najlepszą satyrę polityczną!

3 nagrody pieniężne: 1-sza 100 zł., 2-ga 50 zł., 3-cia 25 zł. Termin nadsyłania utworów — do 1 czerwca 1930 roku

Warunki: Utwór nie może przekazać 100 wierszy, winien być „cenzuralny” i w dobrym tonie; pornografia wykluczona. Temat i treść — do uznania autora. Przeniesione na konkurs utwory winny być nadsyłane pod adresem Redakcji: Złota 40, opatrzone godłem lub pseudonimem z dołączeniem adresu i nazwiska autora, w oddzielnej, zapieczętowanej kopercie.

Przebój Polka

Na melodję: Siekiera, motyka...

Expresiak, Czerwoniak, bajda, chryja,
Na fajdanach flotę zbija,
Redaktor Butkiewicz, baju-bajl..
Wiwat! Już nadchodzi maj!

Żubrówka, miętówka, sznycel, zrazy,
Jedzie Blocio do Oazy,
W kieszeni „funduszu” sporo jest,
Kelner! pijem! fest a fest!

Dziewczynka, pokości, plac, komenda,
Auto, łaźnia, kąpiel, wenda,
Ordery, pochwały, wrażeń moc,
Wiwat Sławek, Prystor, Koc!

Ach, co za wspaniała „orientacja”,
Honor, talerz, enuncjacja, —
Trąmpczyński, rewolwer, kula, nóż!
W płomieniu świecy palec włoś!

Xawery

Lodzermensch

— Wiesz Wacek, te ludzie z miasta Łodzi, to są cwane kombinatory.

— A co zmalowali?

— Widzisz, policaje w Łodzi ciągną z publiki złociszca za przechodzenie ulicy wskos, więc te kombinatory stworzyli ci w mig towarzysstwo akcyjne, które za 50 groszy przeprowadza bezkarnie ludzi, na drugą stronę ulicy.

Złote myśli

(według Konopniakiej)

Kto na rządów wszedł rozłogi,
Kogo światła myśl przenika,
Ten nie będzie pytał drogi
Sejmowego pułkownika.

Nasza „święconka”

Stół nowy, z kłoca wyciosany,
Lśniącym przykryty został kocem,
kasztanki skóra zdobi ściany,
a w samym środku portret z h o c e m...
Strzeleckie godła, boksy, kije, wokoło
wieńce z blag sanacji, jak węże,
guma też się wiję, sejmowej znaki
„stanu racji”. Na stole d z i a d e k
legendarny, (kucharz za dużo lukru
wlał, w tym roku wyszedł bardzo
czarny, więc lukrem go zabielić
chciał). Sejmowe placki z rodzynkami,
na których palców ludzkich ślad,
rodzynki zwą się b a r t ł ó w k a m i,
zbierane w ciągu czterech lat. Ma-
zurki, babki i pasztety w gwiazdziste
zobne są winety, gdzie niegdzie
leżą też pisanki, lśniq, jak K a z i k a
pogadanki. Od księcia dar: nieśwież-
skie szynki, sławkoskie sery,
znane kminki, prosię nadziane p r y-
s t o r j a d q, indyk z s ł a w o j s k ą
znów ruladą. Do picia moc gąstiorów
mszałych, aż pięć tuzinów stoi ca-
łych!.. Na pierwszym miejscu Aqua-
c a r a, w i e n i a w s k a żołądkówka
stara, ścieżyński miód, dębni-
kiem zwany, górecki likier ban-
kowany, miedzińskie wina —
demmi-secci'i, i wypalanki — extra-
b e c k i, j a r o ł s k i koniak trzech-
gwiazdkowy i polakiewicz
malinowy, krupnik „wiślicki”
straszej mocy, wszystko dla jednej
Wielkiej Nocy. Więc B e b k i g ł o-
szą Alleluja, że się im życie wdzięcz-
nie buja i mają szynki, ciasto, jaja,
rok rocznie od... znanego **Maja...**

R

Jojne Fajdankenduft

się żali



Pani Redaktorzy, — ja si wiproszy od taki nieprzyjemnoszczy. Z powodu chuligany zrobiuły w „Żółte Muche” robój, — to trzeba było piszy, co tam buł Fajdankenduft. A genef! Ja w Muche nie bułem, sam Redaktorzy wi, co ja tylko listu do Muche piszy. Poczemu taki brzydki zachy sze drukujum. Ja sze bojam, co mi teraz aresztiruju, bo trzeba wiedzycz, kowalu zoł szlag trefen, a temu przyjemnoszczy hat szewiec become.

Ja wim, co „Żółte Muche” porzundne gazete, una niech piszy, co tam insze Fajdanken robiuły dufty, — nie Jojne, któremu w redakcje nie buło. A szene dank z powodu napywany. I panu Redaktorzy zoł szebi czeszy: — ty chuligany zrobiuły a gute reklame. Tera wiedzom, wszystkie ludzy, co je dobry gazety, „Żółte Muchy” i trzeba je kupycz. A fil Glik i drugi takiemu pogromul

Podatek obrotowy

Na mały sklepik niepozornego śledziarza, Moška Kombinatora, nałożono 500 zł. podatku obrotowego.

Mosiek bez szemrania w terminie zapłacił. „Widocznie dobre robi interesy”, pomyśleli panowie od śrubby podatkowej i na drugi rok nałożyli mu 5.000 podatku obrotowego.

I tę sumę Mosiek bez uchybienia terminu wpłacił całkowicie.

Na trzeci rok otrzymał nakaz płatniczy już na 50.000 zł, które również w terminie uiścił.

Kiedy jednak w roku czwartym Mosiek otrzymał awizację na 500.000 zł., — następnego dnia zajechał ręcznym wózkiem przed Urząd Skarbowy i, wręczając zdumionym skarbowcom zwykłą maszynkę do robienia pieniędzy, oświadczył:

„Nu, kiedy panom tyle pieniędzy potrzeba, — to ja nie nastarczę ich robić; macie maszynkę i samipracujcie już na podatki.

Popierajcie „Żółta Muchę”

Zmartwychwstały minister:

Nie martw się Walery, będę z tobą szczerzy:
Ustawy strzec będą, jak kury nad grzędą,

Wierne polikiery!

Jagrymie, Jagrymie, święć się twoje imię,
Pod twoim przewodem owładniem narodem,
Jak w stolicy w zimie!

Bebe: Nuta: „Marsz sokołów”.

Jest całkiem niedobrze, paskudnie i źle,
I wybrnąć już niema sposobu,
Bebecka legiendy rozpada już się
I odejść wypadnie od żłobu!
Hej! Carze, hej Sławku, dodajcie nam sił,
By Bebek żył dalej i dalej by ty!

Harvey

Filozof.

— Ale ten Felek, co umarł, to ma szczęście.
— Niby dla czego?
— A no, bo ci bez tych żydów prosektorjum zamknęli, to go i krajać nie będą!

Z wypracowania maturalnego.

...Sejmowi przewodni marszałek z dzwonkiem i laską. Z tych trzech przedmiotów głos ma... dzwonek, powagę... laska (do niej się zanosi wniośki), Marszałek nic nie znaczy...

UWAGA!! 15 maja
Ukaże się nakładem Tow. Wyd. „SWAST”
książka p. t. „Gdzie i jak spędzić wakacje 1930 roku”
15 maja UWAGA!!

Pieśń dziadowska

Posłuchajta ludkowie,
Co wam dziadek dziś powie,
O tem, jak was bida gniecie,
Którą wszyscy znacie przecie
Od roku ...dwadzieścia sześć.

Kiedy władzę wzięli w garść,
Rzekli: nikt nie będzie kraść,
Wszelkie sprzęty, wiktuały
Będą stale ci taniały,
Ludu polski, kochany.

Bezrobocia nie będzie,
Pobudujem się wszędzie;
Zarobki podniesiem w górę,
Tylko ty nam kręć laure,
Ludu polski, wspieraj nas.

Čtyry latka z okładem
Rządzą majowym ładem;
Dzisiaj można wyrzec śmiało,
Co i gdzie się pozmieniało,
Gdzie ten raj, co głosił maj?!!

Dziad po kraju się kręci,
Słyszy, co się gdzie święci: —
Wiesz wyrzeka, miasto stęka,
Rzemieślnik się bida lęka,
Wszędy zastój i brundza.

Tego, co nam obiecali,
A radować się kazali,
Bo miał to być dar od Dziadka, —
Chociaż čtyry przeszły latka,
Jak widziła, — nie dali!!

Wicek i Wacek

— Wacek! powiedz, czemu śkapa
księcia tak wysoko uniosła ogon?

— E, głupiś! bez to że czeka
kolejki na talerz!

— Wicus, czemu to na lemuzy-
nach zamiast zapasowego koła przy-
czepiono wielgi talerz?

— A to bez to, że to tyraz mo-
dne! — nie wiesz, brachu, gdzie ci się
nadarzy jechać i co dostaniesz na
poczenstunek.

— Wacus, a czemu tera w Oa-
zie mało gości?

— Bez to, że zmniejszyli kie-
szonkowe fundusze, to ci poszli do
innej knajpy, gdzie taniej!

Hej! — tam w karczmie...

Hej! tam w karczmie za stołem,
pobili się łobuzy,
były zatem siniaki,
nawet były i guzy.

Przekomarzań, jak w ulu,
pełno miałeś tam krzyku,
ordynarnych wymysłów
słychać było bez liku.

Gdzie to było, chcesz wiedzieć,
to ci zaraz odpowiem: —

Tak, czy nie...

Życie nasze — prawdziwe rozkosze:
Zboże tanie! — krzyczą pewne sfery...
Lecz gdy mąkę zniżą o dwa grosze,
Chleb napewno podniosą... o čtery...

choć się boję, że może
zbiją pałką z... o ł o w i e m.

Więc na ucho, pocichu,
niech się nikt z was nie przejmie,
powiem, że to nie w karczmie,
lecz, że było to w... Sejmie...

Z dziennika wielkich ludzi**Minister Car**

5.IV.30. Na ostatniej fotografii ze Sławkiem i Prystorem wyszedłem dobrze. Sławek się uśmiecha, Prystor się uśmiecha, ja się uśmiecham. Oni pod wąsem, — ja pod nosem. Wogóle, jak przystało na mocny rząd!

6.IV.30. Nie zaszkodzi, jeżeli opozycja się do-
wie, że i ja odbieram listy i depesze z gratulacjami. A swoją drogą, podoba mi się ta dyscyplina służbowa moich prokuratorów.

7.IV.30. Nowaczyński wymyślił jakieś tam „wszy uskrzydłone“. Oczywiście, skonfiskowałem te wszy. Ale dziwna rzecz: moja cenzura działa jak szara maść, a ja jednak czuję je za kołnierzem. Dlaczego przepuściłem ten tytuł?!

Komisarz Rządu H. Kawecki

8.IV.30. Ostatnio skonfiskowałem „Zółtą Muchę“ dwa razy z rzędu, ale Car nie postarał mi się o krzyż zasługi ani razu. Wogóle, jak jemu do-godzić?!

9.IV. 30. Dobrze, że „Zółta Mucha“ wycho-
dzi raz na tydzień, bo gdyby wychodziła codzien-
nie, dostałbym ataku serca z przepracowania.

10.IV.30. Wogóle ten redaktor „Zółtej Mu-
chy“, to dziwny człowiek, bo nie rozumie, że pis-
mo najlepiej idzie na pornografji. A może jemu
się zdaje, że... sanacja jest pikantniejszą od por-
nografji.

11.IV.30. Co najprzykrzejsze w tych czasach
konfiskat, to — że człowiek dochodzi do przeko-
nania, że... mimowoli jest szefem wydziału rek-
lamy „Zółtej Muchy“.

Premjer Sławek

10.IV.30. Niby nadchodzi Wielkanoc, Święto
Zmartwychwstania: Prystor, Czerwiński, Car —
zmartwychwstają, — naród śpiewa „Alleluja“, a my
„pierwszą brygadę“! Jest pięknie. W całym słowa
tego znaczeniu — pięknie!

Buty z ostrogami

Utrzymują od maja poniektórzy srodze,
Ze inaczej nie sposób, jak butem w ostrodze
Rządzić. Lecz trzeba (uczą przykłady dziejowe),
Prócz butów z ostrogami, mieć jeszcze i... głowę.
Alex

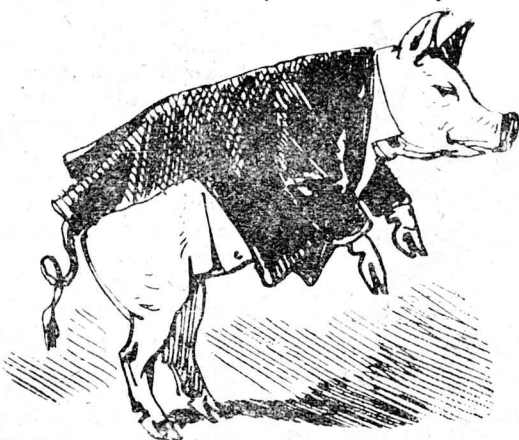
Do nabycia wszędzie, również i w Administracji „Zół-
tej Muchy“, która wysyła „Wesołą Zabawkę“ po otrzy-
maniu zł. 1,20 (nawet w markach pocztowych).

„Wesołą zabawkę czyli Bajki Sanacyjne“
Jeżeli nie, — odżałuj zł. 1,20; ubawisz się i uśmiejesz, a humor — to zdrowie!

CZYŚ CZYTAŁ JUŻ

Po nich tylko woń cuchnąca...

Zamiast sprawozdania z napadu na naszą Redakcję.



Jest „po wszystkim”... „Moralne” ekskrementy akademickiej „moral — sanacji” rozlały się w redakcji „Zółtej Muchy”. W prasie i w społeczeństwie był z tego powodu niejaki oddźwięk. Nazwano rzecz napadem bandyckim. — Niesłusznie.

Jeżeli mistrza słowa czy mistrza tonów wyobrażamy sobie z błyskawicą w ustach i tam umiejscowiamy jego duszę nieśmiertelną, — czynimy słusznie. Ostatecznie trudno wyobrazić sobie, wzorem nie których heretyków, że ta dusza nieśmiertelna jest jakoby pieskiem bez smyczy, pętającym się w pewnej, większej lub mniejszej odległości od naszych nogawek, czy (to już dla pań) — spódniczek. Żalność nas ogarnia na myśl, że to, co w nas jest najlepszego, może być poza nami, a temsamem spełniać rolę jakiegoś „piątego koła” u wozu. Natomiast „błyskawica, buchająca z ust”, rodzi w nas uczucia wzniosłe, buduje nas moralnie.

Oczywiście nie wszystkim bucha błyskawica z ust... Są geniusze, którym bucha smrodliwa ślina. Ślina, konserwowana z rzadkiem nabożeństwem

w czerwoniakowych spluwaczkach, podniesionych protekcyjnie do godności ambony proroka... Prorocza ślina o zjadliwej woni fajdanków bebecznego frazesiwa, tą właśnie wonią zdradzająca swe pochodzenie od „jenseits”... Ostatecznie trudno odróżnić: — ślina czy fajdanki! Czyżby tam była dusza nieśmiertelna Moralfajdankenduftów, walczących smrodem na modłę tych „odważnych” tchórzów, wyrzekających się swej nietykalności, i tak nadto gwarantowanej!

Nie czekajcie od nich — błyskawicy!... Bo błyskawica jest emanacją uduchowienia, pocztą z mózgu i z serca. Ta błyskawica, zaklęta w dzieło twórcze, ukazuje nam i przekazuje duszę geniuszu...

Obecnie stoimy przed faktem, że dwudziestu Moralfajdankenduftów złożyło jawne dowody swego geniuszu w redakcji „Zółtej Muchy”...

Oto ich radosna twórczość!

... Tam... ich dusza nieśmiertelna...

A więc, — nie bandyci! Serdeczni głupcy, którzy dali z siebie, co mieli naj war toś-cio-w-szegol...

Dosłownie: najwartościowszego!

Pożegnalny Krakowiak

(zaspiewany Bartłowi przez Sławka)

Nie płacz Kaziu,
[nie płacz!
nie roń łez nieboże!
jak mi źle „poleci”,
spotkamy się może.

Nie wiedziałem o
[tem,
mój drogi Bartelku,
że jest tak wygodnie
siedzieć na „fotel-
[ku”.

Taki ci interes
to mi się podoba,
zostałem premierem
z niedawnego BoBa.

Teraz na urzędzie
nie będę próżnował,
jeno swoją władzę
wszystkim impono-
[wał.

Aż ludziska krzyk-
[ną:—
„Be Be”, to numery,
którym wieszcz na
[imię
dał... czterdzieści
[cztery.

Pisanki Wielkanocne w Roku Pańskim 1930.



R. WYSOKIŃSKI

WARSZAWA,
Telefon 162-14.

WARSZAWA, ŚWIĘTO-KRZYSKA 24.

Firma egzystuje od 1898 r.

Osobom, zastępującym na kredyt, wy-
dajemy obuwie na bardzo dogodnych
warunkach, nawet bez zaliczki.

Mocne, eleganckie i tanie obuwie (damskie, męskie i dziecięce) własnego wyrobu, z najlepszych gatunków skór, najkorzystniej nabyć można w firmie

Pan Wlej-Wstawiański mówi

Przyszły i na mnie morowe czasy. Niema dnia, że bym nie wstawiał na kaziony rachunek na jakimś bankiecie lub na „familjnym” posiedzeniu. Zaczęło się od hotelu Angielskiego, gdzie witaliśmy naszego prezesa w innej formie. A potem już poszły radosne oblewania tego radosnego faktu. Przy każdej takiej okazji jest zawsze dobra intencja... Przedewszystkiem za pomysłny wynik nowych wyborów. A jak jest Wiślicki lub nasz książe, to już za ich majowe mandaty.

Przy kieliszku zawarłem sztamę z trzema byczymi posłami: — Jaruzelskim, Idzikowskim i Dobrzańskim. Ciągną z kieliszka, jak te smoki, a robią spustoszenie wśród butelek, niczem wśród opozycji sejmowej. Są niepokieszeni, że przed swymi „wyzynami” w Sejmie nie zakropili należycie.

„Żebyśmy” — powiadają — „wcześniej poznali ciebie, kochany Wstawiańsiu, — to napewno nie pozwolilibyś nam na sucho zaczynać!”



I mają świętą rację, kochane chłopcy. Człowiek nagazowany, to jak ten samochód, — wali do przodu!... nie dolać, — nie pojedzie!

Jak ja im to wyklarowałem, powiedzieli, że już bezemnie i mego „nalania” nie ruszą do roboty. Szkoda, że ta „młodzież”, która „ruszyła” na „Zółtą Muchę” nie „zakropiła” przedtem. Nie zmykałoby ich 20 przed jedną bezbronną kobietą. Bo wódeczność — to jedyne źródło animuszu i odwagi. Dlatego ja i wszyscy nasi piją, i nasz kochany Bolcio, chociaż nie jest na wojnie, i Bogus — nawet bez licznika, a Władzio trąbi tak, jakby nigdy nie był wojewodą.

Ale gdzie im się równać ze mną. Ja dopiero zaprowadzam dobrą szkołę i uczę ich tego kunsztu. Poznali się na moich zdolnościach na ostatnich bankietach i zrobili mnie *mistrzem ceremonji*. Zgodziłem się pod warunkiem przyznania mi specjalnego funduszu dyspozycyjnego. Powiedzieli, że o ile Sejm rozwiąże — to da się zrobić, a tymczasem będę pił na ich koszt. „Byczo jest”, jak mówi nasz sławny generał.

Zarządziłem więc dwie zbiórki i generalną pijatykę z okazji wielkopostnej rybki. Niech dowie się chołosta, że jesteście wierzące katoliki i Wielki Tydzień obchodzimy, jak się patrzy.

A ja liczę, że mi się z tej rybki coś nie coś okroi na Wielkanoc. Już kazałem sobie na to konto odstawić z zapasów 30 dużych butelek czystej, po 5 wiśniówki, pomarańczowej i angielskiej gorzkiej, 10 butelczyn starki i 75 piwonji. Chyba dla mnie jednego na dwa dni świąt wystarczy.

„Swojaki” w stolicy

Nienawidzę, och, jak nienawidzę tych przybyszów z prowincji, którzy do Warszawy przyjeżdżają niewiadomo pociągami. Bo zdarza się, jakże często, że taki przybysz przywozi tu tylko swoją imaginację. Poczem... zippnąwszy parę litrów „warszawskiego powietrza”, konstataje: „źle ze mną”, a po kilku dniach włóczki próbuje szczęścia... w Wiśle. Czerwoniakowa kronika oddaje wtedy hołd jego pamięci, obsypując „mogiłę nieznanego” kwieciami społeczniczego frazesu i ryjąc na jego nagrobku... „ofiara z Radomia”, „dzieci Kłomycji” i t. p.

Niedalej, jak wczoraj zatrzymałem się na dworcu i zauważyłem grupkę ludzi, rozmawiających z ożywieniem prowincjonalną polszczyzną. Żal mi ścisnął serce, gdy pomyślałem, jaki los czeka tych ludzi w Warszawie. Zbliżyłem się do nich z zamiarem namówienia ich do natychmiastowego powrotu. Po chwili jednak byłem gruntownie splantowany. Moje złote rady były nie... ale to zupełnie nie... na czasie.

Lwowianin.

Pierwszy odezwał się Lwowianin:
— Ta joj, a pan czego?
— Chciałbym pomówić z panami, być może, że...
— At, Warszawiak z pana, — zara puoznać! Wuogóli, wy tu bardzo dziwni mówici pu puolsku. Ali pan cuo chciał mie puowiedzić?
— Chciałem się dowiedzieć, co panów sprowadza do Warszawy.
— At, cuo sprowadzał Policjyny, ruski system jeszcze u was w muodzi. Ali cuo mie szkuodzi pana uoświecić. Pyta pan, puoco ja przyjechał do Warszawy, — widzi pan, mój... mój kraj jest tutaj w tej dyktaturzy.
— Jaki kraj?
— Bartyl, pani, — pan nie słyssał uo Bartelu?
— A jakże, prezes ministrów!
— Uotże tensam! Ta uon jeżdżi du Warszawie, niczym jaki kuomiwujaży! Ani rusz ni muogu byz niogu rzuondzić! Taj ja pupruostu chciał zabaczyć tu miastu, w którym mój kraj był pięć razy prymierem.
— I cóż, zobaczył pan?
— Uot i zabaczył. Siedzy tu cały dwa dni i chuljera mi bierzy. Chłop si marnuji, — wuogóli puoco uon wjazał pumien-dze ty warszawski batjary?! Uokrzyczeli chłopa pułkuownikim,

zawuduowcem politycznym. — Taki Strug jegu wyprasza z Synatu, i każy jemu iść gadać na miastu. W wariéte jakiś żyduowski kuomydjanty śmiechy suobi z niogu ruobią, — w Szuopy Puolitycznej gałgana z pakuł nazywają „Bartyl”. Taż to Suduoma i Gumuora ta Warszawa. Rusyjski stuosunki. — Dalibóg! Wuogóli puopsułem suobi cały swienta, — niech chuljera weźmi ty muoji wielkanocny jajka w Warszawil! Pani, jady i słyżyc nie chcy!

— Rozzalił się pan...
— Taj ni ruozzał si pan, jak jemu żyć nie daju. Pan wie, ży ja wczuora cały dzień chodził przyd jegu pałacym — cały dzień!
— W jakim celu?
— Uot pytań! Chciał jegu zabrać zy suobi.
— Jak zabrać, — gdzie?
— Ta joj! Du Ljwuowa! A cuo? Tylku, ży ni wysydzł. Ali uon wróci du Ljwuowa, daj Buozj najprędzej! Puocu chłop ma tyli cierpić ud żydow przez ty dyktatura!
— Jakież są życzenia pana dla Warszawy na odjezdne?
— Muoji życzenia? Pan daruji, — ja już zy Ljwuowa napiszy, ali wpruost du Belwyderul...

Wilnianin.

Z koléi zapytałem Wilnianina:
A pan, czy równieź przyszedł zobaczyć Bartla?
— Ot, że nie! Właściwi, to ja wzglendem naszego Puł-suckiego przyjechałszy. On ze Swjencjan rodem — jak i ja...
— „Krajan”?
— Krajan a i jeszcze. Tygodzień temu ja w „Słowie Wilenckiem” wyczytawszy zyciorys Sławka. I udziwiwszy sia, bo na gorońco uwierzyłyby, że Sławek jest wiekszy, jak nasz Puł-sucki. A mówio, że Sławek to nie wilencki człowiek... Tak ja, niewiele mysloncy, ruszwszy do stolicy. Kawał swiata, panoczku!
— I jakież są pańskie wrazenia?
— Ot, że co nad Wiljo, to nie nad, Wiśło. U nas, powiesz komu „Puł-sucki”, tak płacze. A w Warszawie?... Słuchać nie chco. Szymancki też wilencki człowiek, ale ot, jemu rzondu nie dali stworzyć. Ot i nie wiem, dlaczego w stolicy ta zawiść na wilenckich ludzi.
— Gdzietam zawiść, — polityka!
— A ot, — zawiść! W Wilnie wszyscy to mówio, — tak, że jak całe miasto tak mówio, to i prawda musi być.
— Jakże się panu podoba Warszawa?

sa jeszcze do nabycia

w cenie zł. 7 (siedm)

w Redakcji, Złota 40, telefon 102-16.

ZESZŁOROCZNE KOMPLETY
"ZÓŁTEJ MUCHY"

Rozmowy przy stole święconym

— Podobno przewidywania dynastyczne p. Mackiewicz sprawdzą się!

— Tak, ale w zaraniu zjeżdżamy już na boczną linię, bo regentki jeszcze nie dorosły!

— Słyszałeś, że pułk. Koc ustępuje już z „Gazety Polskiej“, a na jego miejsce zostaje mianowany pułk. Miedziński?

— To znak czasu! Co się nie udało schować pod Kocem,—trzeba teraz przykryć bryłą Miedzi...

— Co, u licha, u ciebie, takiego antysanatora, „Gazeta Polska” w domu?

— Przecież to dzisiaj najlepsza lektura ekonomiczna.

— Żartujesz chyba, skąd ci to przyszło do głowy?

— Bo tak jest! Nigdzie nie znajdziesz tyle ogłoszeń o upadłościach i o licytacjach, co w „Gazecie Polskiej“, a z nich przecież najlepiej zorientujesz się o obecnym stanie gospodarczym Polski.

— Biedne Czerwoniaki ciągle wypisują o tych milionach, co to mają dać Polsce, ale jakoś ich nie widać. Ostatnio znów spodziewają się 200 milionów franków na ruch budowlany...

— Widzisz, z temi pieniędzmi, to jak z przysłowiowym rajem, — gdzie radaby się dusza dostać, ale ją grzechy nie puszczają.

— Tyle mówiono, że komisja Konstytucyjna, dzięki B. B. nic nie robi, a tymczasem B. B. pokazało, że umie w krótkim czasie załatwić wszystko!

— Jaki?

— A 4 punkty Marszałka i Rząd pułkownika Sławka — to pies?

— Wilno ładniejsze.
— A pana życzenia świąteczne dla Warszawy?
— Spardonujcie, panoczku, tak ja jeszcze w życiu nie życzył na całe miasto. A moje dwóch znajomych warszawskie wiedzo moje życzenia.

— Kto to taki?
— A ot: Piłsudski i Szymancki

Ślązak.

Ślązak wykazał ogromną żywiołowość..
— Pierunie — mówił — wyście byli na Śląsku?
— Byłem, — mówię — ładny kraj!
— A widział To je uentersztit, pierunie: Ślojsk a Warszawa. Taki anształty, pierunie, jak tyn wasz peron, to je lo kuni dobre, a nie lo ludzi.

— Co pana sprowadza do Warszawy?
— Chciołek, pierunie, obocyć ta Polska. A i bo tyn parlament. I, pierunie, kandy pude, wszyndyk je iberraszt. Na Ślojsku parlament je, jak kuždy inszy gebojde, ludzie se idaj er-baj, kieby wedle kina czy kościola. A tu, pierunie, w tyj pierunskij Warszawie, kunie wedle parlamentu zawracajo na kert ajch, kieby sie jedyn z drugim boł o swój ogón, abo jescce co... Pierunie, bo i na Ślojsku w parlamencie je wrzawa, i tam sie przytrefi, że jedyn pierun poseł powi drugimu „pierunie, bo cie pizne“. Ale nie piznie! A w Warszawie, pierunie, bitka za bitkom: chłopskie wesele, czy parlament, pierunie!
— To pan był w Sejmie?
— A dyć! Ale juz ta nie puda, o nie! Roz, — je ausgerechnet genug!

Krakowianin.

— Czy pan również odniósł tak przykre wrażenia?
— Panie, jezdem kontent jak ślag!
— No, z czego?
— Panie, jak w tym waszym Sejmie fasonowo w morde bijom! Niczem u nos na Zwirzyńcu. A co jeszcze panu powiem: ten hejnoł maryjacki, co to grajom na Czerwonioku, toście nom ukradli, cholery sakramenckiel! *Ado.*

CZEKOLADA KORA FORESTIER

fabryki ST. MAJEWSKIEGO
jest najlepszą w świecie
leczy chorych piersiowo, zwraca się rekonwalescentom, dzieciom przybywa na wadze.

Dlaczego?
Kora posiada swój własny kakaowy tłuszcz, z dodaniem żółtka i śmietanki, tworzy wspólny środek odżywczy, który posiada wielką ilość witamin.

Ktoby mi dowiódł, że moja kora tych składników nie posiada, wypłacę 1000 zł. na cel wskazany.

10 dk. 1 zł. 20 gr

Sprzedaj w moich własnych sklepach:
NOWY-ŚWIAT 15. AL. JEROZOLIMSKA 37.
MARSZAŁKOWSKA 89. CHŁODNA 24.
WYSTRZEGAĆ SIĘ FALSYFIKATÓW.

— Poseł Idzikowski zdał się pracować w policji angielskiej?

— Z czego wnioskujesz?

— Z pałki gumowej, którą miał przy sobie 29 z. m. i którą używał w sejmie, niczem konfidenci na Karowej, lub policjanci angielscy w Nowej Zelandji.

— Wiesz, jaka była dla mnie najciekawsza wiadomość w ostatnich czasach?

— Przypuszczam, że chyba wiadomość z Grecji, według której byłego dyktatora Grecji, gen. Pangalosa, skazano na 2 lata, a jego prawą rękę, b. ministra Vagopulesa na 2 i pół lata więzienia, bo to i ciekawe i pouczające!

— Czy nie uważasz, że odezwa Centrolewu nareszcie wyjaśniła sytuację?

— Jak komu: — mnie naprzykład nic nie wyjaśniła gdyż od samego początku mam jasną i wyrobioną zdanie co do tak zwanego „systemu” i jego winowajców, a ślepym, głuchym lub „entuzjastom” wogóle nic się nie wyjaśni.

Wszystkim, od których z racji napadu pałkarzy sanacyjnych na naszą redakcję otrzymaliśmy liczne wyrazy sympatii i potępienia niecnego czynu, składamy serdeczne podziękowanie, dodając, iż karygodny wybryk niepoczciwych „entuzjastów przemocy” jeszcze bardziej utrwala nas w przekonaniu, że dobrej sprawie służymy.

Redakcja.

BEZPŁATNIE! CZYTELNIKOM „ZÓLTEJ MUCHY”

Jeżeli ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia — napisz imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny — napisz również szczerze i otwarcie, co jest główną przyczyną twoich cierpień, a otrzymasz bezpłatnie od uczonego psycho-grafologa Szylera-Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Świt”, analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, szereg rad i wskazówek, jak żyć, czynić i postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, poznasz kim jesteś, kim być możesz! Adresuj: WARSZAWA, PSYCHO-GRAFOLOG SZYLLER-SZKOLNIK, REDAKCJA „ŚWIT” NOWOWIEJSKA 32-6. — Ogłoszenie niniejsze 75 gr. — znaczkami pocztowymi na przesyłkę, załączyć do listu. — Przyjęcia osobiste płatne godz. 11-3 i 4-7 wiecz.



W jednym z najbliższych numerów „ZÓLTEJ MUCHY”
PODANE ZOSTANĄ ZAGADKI I AKTUALNE
za dobre rozwiązanie których PRZEZNACZYMY 15 NAGRÓD.

Na zapelnienie miejsca po konfiskacie.



Oj czasy, czasy

Pewien właściciel większego magazynu bławatnego, wracając w nocy do domu, zauważył przed swoim sklepem paru podejrzanych osobników, usiłujących odbić kłódkę i zamki. Zatrzymuje więc dorożkę, wysiada, podchodzi do nich i mówi:

„Ależ panowie, co robicie, dlaczego narażacie się na kryminal? Lepiej przyjdźcie jutro o 9 rano do magazynu, a na weksle dostaniecie towaru, ile się wam podoba.

Następny numer „Złotej Muchy“ poświęcony będzie **ruchowi budowlanemu i sezonowej rozbudowie...**

WKRÓTCE!

WKRÓTCE!

W kinach stolicy

Wielki krajowy film wyjąco-rozdźwiękowy

p. t.

B. B. i SKA

ze znanym obijaczem **Dobrzańskim** (przydomek: Walery do Cholery) w roli głównej.

Podczas przerwy orkiestra jazzband. znanego zesp. B.B.S.

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): kwartalnie zł. 2,50,— półrocznie zł. 4,50,— rocznie zł. 8,00,— Zagranicą 100% drożej. Konto w P.K.O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Ceny ogłoszeń: Cała kolumna (2 szpaltowa)—300 zł. $\frac{1}{2}$ kl—150 zł. $\frac{1}{4}$ —75 zł. $\frac{1}{8}$ —40 zł. Margines—50 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Złota 40, tel. 102-16.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Poklewski-Koziell.

Wydawca: Tow. Wyd. „SWAST“

Drukarnia Społeczna, Warszawa, Plac Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.

